

Jak potężny wiatr - Mel Tari

Mel Tari

Jak potężny wiatr - Mel Tari
potężny wiatr - Mel Tari

Kategorie:

Książki > Dla dorosłych > Rozwój duchowy > Świadcstwa

32,90 zł

numer katalogowy: BS/0479
ISBN: 9788364675683
liczba stron: 180
format: 15 x 21 cm
oprawa: miękka
rok wydania: 2020

DWA MILIONY NAWRÓCONYCH

CUDA UZDROWIENIA

WSKRZESZENIA Z MARTWYCH

Indonezja. Lata siedemdziesiąte XX wieku. Przebudzenie.

Cudowne Boże zaopatrzenie

Później miało miejsce wiele innych potwierdzeń. Pewnego wieczora, po modlitwie w kościele, Pan powiedział do mnie: „Jedź teraz! Przygotuj się, żeby wyjechać pojutrze”. „O nie, Boże, to niemożliwe!” – odpowiedziałem. „Nie ma sposobu, żebym kiedykolwiek zebrał tak dużo pieniędzy w tak krótkim czasie. Nie mam ani grosza w kieszeni”.

Ale Pan nalegał: „Powiedz swoim przyjaciołom i rodzinie, że za dwa dni wyjeżdżasz do Stanów Zjednoczonych”. „Pomyślą, że zwariowałem. Lepiej im nic nie mówić” – pomyślałem. Lecz dlatego, że Bóg nieustannie mnie przynaglał, postanowiłem być posłuszny, nawet jeśli dla innych było to niemożliwe.

- Pojutrze wyruszam do Ameryki – ogłosiłem.
- Moja rodzina i przyjaciele zrobili dokładnie to, co podejrzewałem – śmiali się ze mnie.
- Mel, to jest niemożliwe. Ty zwariowałeś – mówili.
- Mel, cieszę się, że powiedziałaś mi o tym, ale proszę nie mów nikomu więcej – powiedział mój ojciec – pomyślą, że zwariowałeś.

Pierwszą poważną rzeczą jakiej potrzebowałem był transport do stolicy Timoru, którą jest Kupang. Leży on około 112 kilometrów od mojej wioski, Soe. Jeżeli przyjedziecie kiedykolwiek na Timor,

zrozumiecie dlaczego zmartwiłem się tą sytuacją. Podróżowanie w moim kraju jest bardzo uciążliwe. Czasami, jeżeli ma się szczęście można podjechać jakąś państwową ciężarówką, jednak większość ludzi musi chodzić pieszo przez dżunglę.

W tym samym czasie Pan przemówił do dwóch sióstr w Dżakarcie i powiedział im, że potrzebują pomocy. Miały one przylecieć do Kupang, wynająć jeepa, pojechać do Soe i przywieźć Mela Tari z powrotem do Dżakarty.

– Boże, Mel właśnie wrócił do Soe, a Ty teraz chcesz powiedzieć, żebyśmy pojechały tam i go przywiozły? – zaprotestowały. (Wcześniej byłem jednym z mówców na konferencji w Bandung). Pan powiedział im, żeby pojechały, czy im się to podoba, czy nie. Przeleciały prawie dwa i pół tysiąca kilometrów na Timor, wynajęły jeepa i przyjechały do Soe. Dotarli do mojego domu późno w nocy.

– Mel, czy nie potrzebujesz czasem pomocy w dostaniu się do Dżakarty? – zapytały.

– Chwała Bogu, tak! Jestem gotowy żeby jechać! – odpowiedziałem.

W tym samym czasie otrzymałem depeszę z Ameryki, która mówiła: PIENIĄDZE NA PRZEJAZD DO DŻAKARTY ZOSTAŁY ZŁOŻONE W BANKU W KUPANG. BILET DO AMERYKI ZNAJDUJE SIĘ W KASIE LINII PAN AMERICAN.

Depesza pochodziła od rodziny, o której nigdy dotąd nie słyszałem. Pan po prostu do nich przemówił: „Poślijcie pieniądze do Indonezji dla Mela Tari, żeby mógł tutaj przyjechać”. Nigdy o mnie nie słyszeli, ale byli posłuszni Panu i posłali pieniądze.

Wziąłem depeszę do banku i podjąłem pieniądze na przelot do Dżakarty. Ale kiedy przyjechałem do Dżakarty znalazłem się w prawdziwych opałach. Jak mogłem dostać wizę do Ameryki, kiedy nie miałem sponsora, który zatroszczyłby się o mój pobyt tam? Poszedłem do amerykańskiego vice-konsula, ale on nie chciał dać mi wizy.

– Kto będzie pana utrzymywał? – zapytał mnie.

– Pan Jezus – odpowiedziałem.

– Tak, to porządny gość – odpowiedział mi vice-konsul – ale nie możemy zaakceptować go jako pańskiego sponsora.

Wyszedłem z ambasady bez wizy. Po obiedzie i długiej modlitwie, Pan powiedział mi, żebym poszedł z powrotem do konsulatu i jeszcze raz poprosił o wizę.

Kiedy tam poszedłem nie było vice-konsula, więc rozmawiałem z pewną kobietą, która, jak później odkryłem, okazała się być konsulem.

– Kto będzie sponsorował pański pobyt? – zapytała.

– Pan Jezus – odpowiedziałem.

Bez zastanowienia wypisała i wręczyła mi wizę.

– A jak będzie pan się utrzymywał w Ameryce? – spytała znowu.

– Pan będzie zaspokajał każdą moją potrzebę. Obiecał mi to! – odrzekłem.

– A może pan będzie ciężarem dla Ameryki?

– Na pewno nie będę problemem dla nikogo w Ameryce – powiedziałem

– jeżeli Pan Jezus może wziąć problemy całego świata na siebie, to na pewno się też mną zaopiekuje.

Kiedy wyszedłem, powiedziałem: „Panie naprawdę udowodniłeś mi swoją pomoc, ale wiesz, że nie potrafię zbyt dobrze mówić po angielsku”. „Po prostu jedź tam, a ja zajmę się problemem języka”, powiedział Pan. „Kiedy będziesz przygotowany, żeby mówić, a nie będziesz potrafił, to możesz powiedzieć ludziom: «Mój Jezus mnie zawiódł»”.

(fragment rozdziału 1)